№ 3.

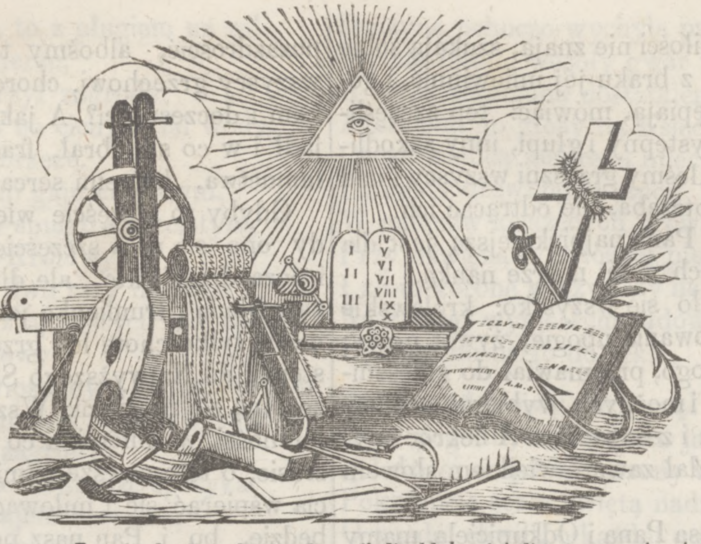
Warszawa.

D. 8 (20) Stycznia

1856.

Niedziela

STAR. ZAPUSTU.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszaw. płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wysłuchaj, prosimy cię Panie, łaskawie modlitwy ludu twego, a dla chwały imienia Twego, uwolnij nas od karania, które słusznie za grzechy nasze ponosimy. (Modlitwa Kościelna na Niedzielę starego zapustu).

Pogadanki.

I.

Nie myślmy, kochani czytelnicy, żeby koniecznie to, co się nam wielkiem i świetnem wydaje, stanowiło wartość istotną człowieka i cenę jego życia. Na tym świecie tak Bóg wszystko najmędrzéj i najdoskonaléj urządził, że każdy w swojem stanowisku, na swem miejscu, z cichą zasługą, dopełniając obowiązku, wiele uczynić może, choć skromnie i niewidzialnie dzieła swego dokonywa. Ci którym dano więcéj siły, większe téż noszą brzemiona. Nie potrzebujemy wyrywać się mówiąc, jak to się często słyszy: „A gdybym był tym lub owym, zrobiłbym to; albo uczyniłbym tam coś, gdyby mi takie a takie sprzyjały okoliczności.“

Cała mądrość życia zawisła na tém, żeby właśnie to czynić, cośmy powinni, do czegośmy przeznaczeni i co, choć trudno, ale robić powinniśmy.

Pan Bóg tam potem ważąc czynności nasze, policzy co dał i jakeśmy tego użyli, a gdy zarachuje *maluczkim* co dokonali, we dwójnasób im to oceni, jeśli z trudnością przyszło. Nie co innego znaczy ewangeliczny grosz wdowi, boć ten co daje niepotrzebne mu tysiące, mniéj czyni od tego, co się dzieli ostatnim trzygroszniakiem. I jak z tą ofiarą, tak z każdą sprawą naszą, im bardziéj, im cięźéj, im boleśniéj, tém zasługa większa. A nie ma na świecie łzy, boleści, ofiary, ziarenka drobnego, któreby niepoliczone i nienagrodzone zostało.

I najbiedniejszy żebrak ma jeszcze co dać, gdy daje przykład cierpliwości, pobożności i chrześciańskiego wytrwania, miłości bliźniego a bodaj zgłodniałemu psu rzuci kawałek suchego chleba. Każdy coś uczynić może, nie krzycząc i wołając: Oto źli, oto niegodni, oto występni! nie sarkając na drugich, ale pilnując siebie i wszystko czyniąc *w Bogu i dla Boga*. Na tém dwojgu całe prawo Chrystusowe, w Boguśmy bracia wszyscy; w Ojcu kochajmy się, a świat się nam rozjaśni.

Kto ma w sercu ten drogi skarb miłości chrześciańskiéj, nie dotknie go nic, nic nie zaboli, bo to najskuteczniejsze na ziemskie cierpienia lekarstwo. A słowo natchnione miłością bliźniego rozbroić potrafi, bodaj najsroższe zwierzę i najobłąkańszego człowieka.

Ludzie, co téj miłości nie znają, szukają sobie powodów, żeby się z braku jéj uniewinnić, i gorzéj się jeszcze potępiają, mówiąc: ten szczęśliwy i dumny, ów występny i głupi, inny szkodliwy i złości pełen. Aleśmy grzeszni wszyscy i nad złemi litować się potrzeba, nie odtrącać ich.

Życie Chrystusa Pana najpiękniejszą jest dla wielkich i maluczkich w téj mierze nauką.

W nim połączyło się wszystko: królewskie pochodzenie, wychowanie ubogie, żywot pracy; on nie odtrącał nikogo, przemawiał do grzeszników, leczył ubogich i możnych, wybierał uczniów z najniższego stanu i z bogaczów. A ilekroć spytano go, odpowiadał zawsze wielkiem słowem miłości.

W życiu Chrystusa Pana i Odkupiciela, mamy dla siebie najdoskonalszy przykład, czém jest miłość. I gdyby ludzie tak się kochać, wspomagać i w miłości żyć chcieli jak On przykazał, światby się odmienił bardzo.

A i tak jak jest, byle z Bogiem i miłością w sercu, nie jest na nim tak źle, jak się tym wydaje, co przywykli stękać i narzekać, zawsze więcéj pragnąc niż mają.

Człowiek chrześcjanin niewiele powinien pożądać tutaj i niebardzo się uganiać za tem, co pospolicie zowią szczęściem, widząc jaka to rzecz ułudna i fałszywa, ta ziemska doczesna szczęśliwość. Byleś to dostał czego pragniesz, jeśli się zaprawiłeś już coraz więcéj chcieć, nie poprzestaniesz nigdy, zawsze ci się zapragnie jeszcze czegoś i jeszcze czegoś. Ludzie nie w duchu Bożym żyjący, są jak pijacy, którzy im więcéj się zalewają, tém szaleniéj pragną, a nasycić się nigdy nie mogą.

A człowiekowi jak maluczko potrzeba! Zepsutemu nigdy dosyć, poczciwemu zawsze nadto i jeszcze się tém co ma, gotów podzielić z bliźnim. Prawdziwie dobre i potrzebne rzeczy Bóg tak rozdzielił między ludzi, że niema nikogo z Jego dzieci, któregoby wydziedziczył. Małoż to przyjemności na świecie daremnych? Dosyć się światu Bożemu przypatrzyć jaki śliczny, jak cudowny, jak rozmaity, co to tam na nim za komedje grają zwierzęta i ptastwo i rośliny i słońce i obłoki, dość piersią zdrowego pociągnąć powietrza, a komu Bóg dał zdrowia trochę, trochę siły i najdroższy dar poznania prawdy i miłości, nie pozazdrości nikomu. Czegożbyśmy zazdrościli jeden drugiemu w świecie? Doprawdy, bracia kochani, nie mamy czego pozazdrościć, albośmy to równo nie podlegli wszyscy grzechowi, chorobie, śmierci, przypadkom i doczesności? A jak tam kto zjadł i gdzie jadł i w co się ubrał, fraszki to zaprawdę i bałamuctwa, któremi serca sobie psuć niewarto.

Gdyby to szczęście wiekuiste być miało, kiedy ono się nam szczęściem wydaje, niechajby i pozazdrościł kto, ale długoż to tego?.. Jutro zadzwonią i trumienka jak łódka wieczności poniesie tylko cnotę lub grzechy, zasługę lub występek do Najwyższego Sędziego, reszta plewy zostaną się na ziemi. Wszyscyśmy bracia w ułomności, w śmierci, a co lepiéj, bracia w Chrystusie, o tém zawsze pamiętać mamy, i jak bracia wspierać się i miłować, a wszystko dobrze będzie, bo i Pan nasz powiedział, że temu co miłuje, wiele się grzechów odpuści.

Dziadek.

Sucha na ogniu trzaska brzezina,
Siadł stary dziadek wedle komina;
I gdy ogniska łuna czerwona
Drżącym promieniem strzela dokoła,
Gdy w ręku dziewcząt warczą wrzeciona,
A chłopcy ciche schylają czoła,
Nim przed północą płomień dogaśnie,
Prawi drużynie dni dawnych baśnie.
Przed wieki, przed laty, czasami dawnemi,
Nad Gopła jeziora wodami modremi (1)
Wznosiła się chata uboga.
Dach na niéj słomiany, z modrzewich kłód ściany,
W podwórku na starym jesionie bociany,
A kamień omszony u proga.
W téj chacie z modrzewia żył rolnik poczciwy,
Co wzięty po ojcach rodzinnéj łan niwy
Użyznił gorącym swym znojem.
I wstając do pracy z poranną jutrzenką,
Pobożną się w troskach pokrzepiał piosenką,
Pierś świętym wzmocniwszy pokojem;
Piast imię mu było—żył cicho w swéj chacie,
Szczęśliwy w siermiędze, jak pany w szkarłacie,
Szczęśliwy—bo więcéj nie żądał!..
I dobrze mu było na Bożym tym świecie;
Kochaną małżonkę, posłuszne miał dziecię,
A w przyszłość z nadzieją poglądał.
Tak życie poczciwe płynęło powoli,

(1) Gopło, jezioro w Wielkopolsce, nad którego brzegiem wznosi się starożytne miasteczko Kruświca; gdzie, podług przedhistorycznych jeszcze podań, miała być niegdyś stolica książąt polskich.

To z kosą na błoniach, to z pługiem na roli,
Pracując w miłości i wierze;
A kiedy domowe opatrzył zagrody,
Wypuszczał łódź małą na cichych fal wody,
I płynął na drugie wybrzeże.
Tam stała pasieka w lip gaju cienistym,
Bujały pszczół roje po smugu kwiecistym,
W około swéj Matki—Królowy.
A skrzętny gospodarz dwa razy do roku
Podbierał plon słodki z ojczystych ziół soku,
Na napój posilny i zdrowy.
Raz kiedy wracając z wiosennym swym zbiorem,
Przeprawił się z synem wód modrych jeziorem,
Do cichéj się spiesząc zagrody,
Tłum ludzi nieznanych na drodze spotyka,
I jako się godzi zwyczajem bartnika,
Słodkiemi częstuje ich miody.
A potem (gdy chata wśród drzewin tuż blisko)
Zaprasza przychodnie przed ojców ognisko,
W gościnne choć nizkie swe progi,
Więc idą panowie, dostojni wietnicy, (2)
Co Księcia wybierać przybyli w Kruświcy,
Tłum spieszy wspaniały a mnogi.
Piast z żoną i synem wynosi co może:
Miód, piwo, kołacze, lecz pożal się Boże!
Któż rzeszy tak licznéj wydoła?
Zasiedli na ławach, kołaczem się dzielą,
Lirnicy biesiadę piosenką weselą,
A czasza okrąża dokoła.
Lecz dziw to nad dziwy! choć piją i jedzą,
I radząc wesoło za stołem w rząd siedzą,
Podobni do gwarnych pszczół roju,
Nikomu z drużyny na niczem nie zbywa:
Na misach cudownie przyrasta mięsiwa,
Przysparza się w dzbanach napoju!
I kiedy, w pośrodku wesołych swych gości,
Piast, zdjęty uczuciem pobożnéj wdzięczności,
Śle w Niebo wzrok cichéj podzięki,
Spostrzega wśród tłumu dwóch obcych młodzień-ców,
Od czoła im bije promiennych blask wieńców,
Jak światło wschodzącéj jutrzenki,
A dobroć niebiańska w pogodném lśni oku,
Przechodzą wśród gości gwarnego natłoku,
Z uśmiechem słodyczy czarownym;
I w którą ich kroki obrócą się stronę,
Tam białe kołacze, tam miody sycone
Sposobem się mnożą cudownym.
Więc płyną strumieniem złociste nektary,

(2) W starożytnych wiekach Polski, rada złożona z sędziwych zasłużonych mężów zwała się *wiecą* ztąd *wietnicy* czyli radcy.

Drużyna ochoczo wychyla puhary,
Brzmią pieśni, wesoły gwar wzrasta;
A wieca zdumiona dostatkiem rolnika,
Zgodnemi go głosy na Księcia wykrzyka,
Chcąc władcą mądrego mieć Piasta.
I z chaty drewnianéj zpod strzechy ubogiéj,
W pałaców książęcych prowadzą go progi
Przy dźwiękach radosnéj piosenki,
I złotą koronę włożywszy na skronie,
Na książąt wyniosłym sadowią go tronie,
Oddają mu berło do ręki!..

Starzec włos siwy rozgarnął z czoła,
Oczy pogodnym blaskiem jaśnieją:
„O dzieci moje! wzruszony woła,
Pokrzepcie serca świętą nadzieją!
O każdéj chwili, o każdéj porze
Cud dni minionych spełnić się może,
Bo tylko woli waszéj potrzeba
By aniołowie zstąpili z nieba.
Tak! w najuboższéj kmiotka lepiance,
Zjawią się stare zmazując długi,
Bo te promienne niebios posłańce,
Jeden jest *Praca*, a *Miłość* drugi!
Praca i *Miłość*, o dzieci moje!
To dwa Anioły Stróże biednego!
One drewnianéj chatki podwoje
Od wszelkich życia pokus ustrzegą,
Bo *Anioł pracy* chleb wam rozmnoży,
Miłość go między bracią rozdzieli,
I świat się cały w krąg uweseli,
A w serca pokój zstąpi wam Boży!

Rozmowa po burzy.

— Dzień dobry p. Józefie — rzekł do mężczyzny średniego wieku porządnie lecz skromno ubranego, młody człowiek w bluzie, widać czeladnik kotlarski.

— Dzień dobry ci Pawle, czy już na fabrykę?

— A tak, zmieniono rozkład jazdy, trzeba być wcześniéj na miejscu, a i tak może się trochę spóźnię, bo przechodząc przez Saski ogród zatrzymałem się trochę przy drzewie, w które podczas wczorajszéj burzy piorun uderzył. Jaka też to siła p. Pawle, a toć to zdrowiuteńką lipę prawie na pół rozdarło, odłamując ogromną od niéj gałąź.

— Widziałem i ja to, teraz właśnie przypomniałem sobie różne rzeczy, to co się i czytało i słyszało o tém strasznem zjawisku.

— I powiedzcież mi p. Józefie, jak to być

może, aby jakaś iskra mogła tak wielką posiadać siłę, kiedy zapalić może domostwo, stodołę.

— Mój kochany, powiadają, że piorun nie takie jeszcze sprawia skutki, wybija dziury w najgrubszych murach, rozrzuca murowane budowle, całe mury kilkadziesiąt centnarów ważące przerzuca o kilkanaście łokci. — Wszystko to zależy od oporu jaki ten płyn, co go zowią elektrycznością, na swéj drodze natrafia; jeżeli ciała z łatwością go przepuszczają, przechodzi przez nie prawie bez szkody, ale gdy przedmiota z trudnością go przewodzą, wtedy je zapala jak np. strzechy słomiane, albo topi jak np. cienkie metalowe druty, pręty, albo rozrzuca, rozwala jak stare sękate dęby, mury. Wszystko to jednak fraszka w porównaniu ze zniszczeniem, jakie często między ludźmi i zwierzęty sprawia. Nasłuchałem się wczoraj podczas téj burzy różnych przypadków o tém straszliwém zjawisku. Wielkie są narzędzia Opatrzności.

— Ale dlaczegóż, p. Józefie, piorun tak wiele ludzi zabija, kiedy on podobno uderza tylko w miejsca wzniesione, w wysokie drzewa, wieże, jak to w Kurjerku pisało o Częstochowie.

— Cóż z tego, że uderza w najwyższe miejsca, kiedy ten płyn ognisty idąc do ziemi wybierać musi takie ciała, po których łatwiéj i prędzéj do niéj dostać się może, a właśnie nasze ciało lepiéj go przepuszcza od wielu innych ciał. Tak widzisz, piorun uderzy w wysokie drzewo, spłynie po niem cokolwiek niżéj, a z drzewa przeskoczy do człowieka pod drzewem stojącego, albo na miejscu zabije, albo odbije krwawe znaki na ciele, szczególniéj w miejscach przyległych zegarkowi, pieniądzom; stopi łańcuszek, nabawi kalectwa i dopiero wpadnie do ziemi. Dlatego podczas piorunowéj burzy niedobrze jest chronić się pod wysokie drzewa, pod dzwonnice, nie należy zbierać się w gromady, bo gdy jest wielu ludzi, to piorun silniéj jest ze swéj drogi zboczonym, aniżeli przez jednego człowieka. Najlepiéj w takim czasie nie uciekać przed deszczem, a iść otwartém polem lub drogą, zdala od drzew, lepiéj nawet gdy deszcz dobrze zmoczy, bo człowiek życia pewniejszy, choć weń i piorun uderzy.

— A to dlaczego?

— Bo przedmiota mokre lepiéj przepuszczają ten płyn jak suche, dlatego jak uważałeś nasze druty od telegrafów, ażeby nie przepuszczały do ziemi przéz zmoczone słupki tego samego płynu, sztucznie otrzymywanego, zawieszone są pod dzwonkami, gdzie haczyk zamoknąć nie może.

— Prawda—prawda p. Józefie człek codzień patrzy, a nie zapytał się dlaczego takie pokrywki porobili nad haczykami.

No dobrze, będąc przez piorunową burzę napadniętym, to człowiek byle przytomności nie stracił, a przeżegnał się, może być spokojniejszy; ale jak pioruny biją w mieście, gdzie tu się schronić, gdy ta elektryczność tak chętnie do ludzi przechodzi?

— Naprzód trzeba ci wiedzieć, że pioruny nie tak często biją po miastach, wszak ty czytujesz Kurjerka, to możesz sobie przypomnieć, jak rok rocznie często są wiadomości o pogorzelach piorunowych, zabiciu ludzi po wsiach; u nas rzadko się to trafia. W mieście pomagają do zabierania elektryczności z chmur te żelazne druty zwane konduktorami, które na wielu istnieją budowlach, a może i te wysokie kominy fabryczne, z których wali się ciągle dym, sadze i pary wodne. Nasz Anglik mówił wczoraj, że w tém mieście, zkąd on pochodzi i gdzie mnóstwo kominów fabrycznych, piorun nadzwyczajną jest rzadkością.

— Wielkie to dobrodziejstwo, bo my pracujący przy żelazie, zewsząd otoczeni żelaznemi maszynami, najbardziéj bylibyśmy wystawieni na śmierć piorunową.

— Tak pracujemy przy maszynach żelaznych, ale to żelazo w takich razach może i nie byłoby dla nas niebezpieczném, bo po większéj części żelazne przedmiota prawie ciągle się z sobą łączą, a więc piorun spokojnie by sobie przechodził do ziemi, stopiwszy tylko jakie cienkie lub ostre części, narobiwszy swędu i kurzawy. Gorzéj to bracie gdzie w stancyi siedzieć podczas takiéj burzy. Właśnie wczoraj długo panowie mówili, gdzie stać najlepiéj w izbie, aby być najmniéj na śmierć wystawionym, ale to tyle ostrożności przywodzili, że i trudno pamiętać: jeden mówił, że trzeba być zdala od dzwonka lub od telegrafu, bo drut może ściągnąć elektryczność, że nie trzeba się tulić do muru, niedobrze stać w cugu i dlatego to zwykle okna zamykają, że źle w czasie burzy leżéć na żelazném łóżku, najlepiéj zaś stanąć na środku pomieszkania, zdala od ścian i metalowych części. — Podobno ma być jedno z najlepszych położyć się w łóżko i okryć pierzyną, bo pióra źle przepuszczają elektryczność. — Ale czyżby to człek zaskoczony

przy robocie mógł używać takich sposobów? — Na mój rozum, najlepiéj to po staremu, przeżegnać się i odmówić: „Pod twoję obronę uciekamy się.“

— Oj prawda p. Józefie, Bóg nasza ucieczka. On wszechmocny i miłosierny. Możeć to się i skończy to straszne zjawisko, od tylu wieków przelatujące iskrami do ziemi, w końcu zabraknie tego płynu.

— Na świecie, mój kochany, nic nie ginie. I ziemia nie zatrzymuje bezpowrotnie tego płynu, który najczęściéj do niéj w kształcie iskier po linji zygzakowéj przebiega, ale powolnie oddaje powietrzu. Musiałeś przecie słyszeć, że gdy z kotłów machin parowych para przypadkiem zpod klapy bezpieczeństwa uchodzi, to poprawiający klapę czasem doznaje uderzenia i wstrząśnienia od iskry elektrycznéj, która do jego ręki przeskoczy. Otóż tak samo i w naturze, gdy rzeki, jeziora, bagna i morza ulatniają się ogrzewane od słońca, pary podnoszące się w powietrze, posiadają już ten płyn, który następnie, gdy się poformują chmury, w wielkiéj ilości bywa w nich nagromadzony i napowrót usiłuje dostać się do ziemi. Jestto jakby ciągłe krążenie cieczy z powietrza do ziemi i z ziemi w powietrze. Dlatego widzisz najczęściéj w lecie pioruny biją, bo wtedy parowanie wód jest najmocniejsze.

— A więc tym sposobem pioruny jak były, tak i być muszą wiecznie na postrach i zagładę ludzi i zwierząt, obeszłoby się bez nich na tym biednym świecie.

— Piorun musi coś dobroczynnego sprawiać w naturze, bo na Bożym świecie nic niema, coby do jakiegoś nie służyło celu, nie miało jakiegoś ważnego przeznaczenia; ja ci tego, rozumie się, nie umiem dobrze wyjaśnić, ale mi się tylko zdaje, że jeżeli pioruny dla ludzi nie są potrzebne, to zapewne korzystnie działają na rośliny, będące także Bożemi tworami. Wszak wiesz, że na wiosnę długo zieloność jest jakby uśpiona, choć słonko przygrzewa, ciepło na dworze, ptaszęta świergocą, ale gdy piorun zagrzmi i wstrząśnie niebem i ziemią, to jakby cudem gwałtownie się wszystko rozzieleni, pączki szybciéj pękają, majowa zieloność nastaje. A gdy jeszcze dobry deszczyk lunie, spłucze powietrze, wszystko ożyje, nawet człowiek swobodniéj piersiami oddycha. Ta więc siła, co grzmoty i pioruny sprowadza, musi w powietrzu jakieś pożyteczne dla roślin sprawiać przemiany, kiedy deszcze w czasie i po burzy, tak błogie dla nich wywołują skutki.

Dziś jeszcze po wczorajszéj burzy, miłe jest powietrze, bo też porządnie miasto spłukała, rynsztoków i kanałów nie czuć, na ulicach się nie kurzy, powietrze orzeźwiające. Bądź zdrów.

— Bóg zapłać za dobre słowo p. Józefie.

Papier.

Czém dla nauk i oświaty sztuka drukarska, tém dla téj ostatniéj jest papiér; przyrządzenie papieru należy do najciekawszych i najpożyteczniejszych wynalazków.

W dawnych wiekach nie znano dziś używanego papieru; najdawniejsze ślady jego napotykać się dają u Egipcyan, robiono go sposobem bardzo prostym z liści rośliny *Papyrus* zwanéj, przez rozmoczenie, następnie wysuszanie ich na słońcu. Od téjto rośliny powstało nazwanie dziś używanego papieru. Starożytni używali do pisania skóry oślej, koźléj i innych zwierząt; ta wapnem wyprawiona do tego użytku przydatną była; skóry te najlepiej przyrządzano w mieście *Pergamus* w małéj Azyi i ztąd je *Pergamentum* (pergamin) nazwano. Rzymianie za czasów Chrystusa Pana już więcéj się znali na wyrobie papieru z różnych roślin. W tysiąc lat późniéj Arabowie zamieszkujący północne brzegi Afryki, u których kunszta w owych czasach wysoko stały, po zawojowaniu dzisiejszéj Hiszpanii, zaprowadzili wyrabianie papieru z surowéj bawełny, ztamtąd fabrykacja rozeszła się po innych krajach, a przez doświadczenia doszła do dokładności, jak ją dziś znamy.

Papier wyrabia się z roślin łykowatych jakiemi są: len, konopie; dlatego głównie gałgany z zużytych płócien lnianych lub konopnych, stare liny i t. p. części, są najprzydatniejsze; mniéj dobre są gałgany z materyj wełnianych; bawełnianych i jedwabnych; słoma, kawałki skóry a nawet wióry i szyszki z drzewa na pośledniejszy papier bywają użyte.

W dużych zakładach, papierniami zwanych, wyrabia się papier; ale wielkiéj tu potrzeba pracy i wiadomości przemysłowych, żeby z tak napozór zużytych i bez wartości będących rzeczy, wyrobić tak użyteczny materyał. Na cóżby się bowiem przydała sztuka drukarska, która dla rozszerzenia nauk i upowszechnienia po-

trzebnych wiadomości tak wielką światu oddała przysługę, gdyby papier nie był znany; bez potrzeby wyliczalibyśmy różne korzyści, które z papieru codziennie osiągamy, bo te każdemu dostatecznie są wiadome. Pierwszą więc potrzebą do osiągnięcia papieru jest zbieranie i nagromadzenie gałganów; napotykamy często ludzi biednych, nędznie odziane kobiety, szukające po drogach w podwórzach domów i zbierające po śmietnikach stare, brudne i wyrzucone gałgany; nie każdemu przyjdzie na myśl, że ci zbieracze, pierwsi pracą swą przykładają się do tak ważnego wyrobu. Jakiżto oczywisty dowód, że praca napozór podrzędna, człowieka nawet wiekiem lub trudami złamanego, niezdolnego do zatrudnień wymagających większych sił lub zdolności, społeczeństwu przydać się może.

Gałgany te starannie sortowane, gdyż od tego zależnym jest gatunek papieru, oczyszczone przez kilkorazowe płukanie z brudu, idą w przyrząd, w którym się na drobne kawałki krają; następnie w kotłach do tego wyłącznie urządzonych, w wodzie lub według nowego sposobu za pomocą pary, gotują się na massę płynną, nakształt rozgotowanego krochmalu; gotowanie to powtarza się po kilka razy, w trakcie którego dodają massie części kleju potrzebnego dla nadania papierowi tęgości i siły, i inne części dla utrzymania koloru. Massę tak dostatecznie przyrządzoną czerpią i rozlewają cienko na formy z siatki drucianéj zrobione. Po dostatecznem wysuszeniu już gotowego papieru na formach, zdejmuje się takowy, układa się w stosy przekładając każdy arkusz płatem filcowym; tak ułożone stosy idą pod wielką prassę dla ugładzenia i ostatecznego osuszenia. Papier tym sposobem robiony, zowie się papier czerpany.

W ostatnich czasach wydoskonalone machiny ułatwiły także fabrykację papieru. Ciekawą jest bardzo rzeczą patrzeć, jak w takich zakładach w jednym końcu machiny nagromadzone gałgany, przechodząc przez wszystkie wyż opisane przyrządy, wychodzą drugim końcem jako gotowy papier i arkusz nieskończonéj długości wysuwa się zpod walców ostatecznie, i dlatego papier ten znany jest pod nazwą papieru maszynowego lub papieru bez końca.

Główne gatunki papieru są:

Papier czerpany lub maszynowy, klejony używany do pisania.

Papier pod druk,

Papier do pakowania,

Bibuła i dektura.

Znaczniejsze fabryki papieru w kraju naszym są: w Jeziornie w powiecie warszawskim, w Soczewce powiecie gostyńskim.

Hygiena.

Zadziwi zapewne niejednego z czytelników, ten prawie nieznany mu, i dziwnie brzmiący wyraz. Owoż tedy by go łatwiéj określić, i znaczenie jego snadniéj wytłumaczyć, należy wskazać wam to wszystko, coście wiedzieć powinni: aby zapobiegać chorobom, w zarodku zaraz wyniszczać wszelkie szkodliwe dla życia wpływy, uchraniać się od rozlicznych, niebezpiecznych wypadków, a czynić należyty wybór mieszkania, odzieży i pożywienia. Postępując tą drogą, łatwo pozbędziecie się częstokroć tak szkodliwych zwyczajów i nawyknień.

Ogół wszystkich wskazanych do tego wiadomości, podciągany jest pod wspólne miano *Hygieny*, czyli sztuki zachowywania siebie i drugich w dobrém zdrowiu.

To wszystko zatém, co w piśmie niniejszem pod tém mianem usłyszycie, będzie miało na celu obznajmienie was z wypadkami codziennie się wydarzającemi; a jeżeli te mają miejsce z czyjąś szkodą, ze sposobem dawania w razie, sobie i drugim przynależnéj pomocy. Rozmawiając tym sposobem o rzeczach poważnych, znajdziemy zarazem pożytek i zabawę, a spodziewam się, że nie zechcecie nic opuścić, coby wam przez naukę ułatwiło polepszenie waszego i współbliźnich dobra. Słuchajcie z uwagą, a będziecie bogaci, nie rozwiązując sakwy; będziecie w stanie zapobiedz złemu, które gdy już raz na kogo spadnie, mimo wydatków, starania i czasu straconego, postępuje daléj i prawie zawsze, wcale lub z trudnością, nie daje się usunąć.

Wolne chwile wieczorami, lub w dnie świąteczne, zamiast tracić bezowocnie na próżnéj marnocie, użyjecie pożyteczniéj, ucząc się rzeczy, których trudno wam będzie dowiedzieć się u ludzi lub z książek, gdyż książki drogie i wiele wymagają czasu, aby można z nich jaki pożytek osiągnąć.

Zagorzenie.

Zagorzenie należy do wypadków będących najczęściéj skutkiem nieostrożności, a jednak dość często między ludźmi się wydarzających. Przyczyną bywa zepsute powietrze, przepełnione gazem niezdolnym do oddychania (*czadem*), co ma najczęściéj miejsce w izbie zamkniętéj, przy zawczesném zatykaniu rur idących od pieców lub kominów; gdy na ognisku pozostaje jeszcze węgiel kamienny lub drzewo należycie niewypalone. Osoba znajdująca się podówczas w takowém miejscu, zaczyna doznawać naprzód zawrotu głowy, pewnego rodzaju odurzenia, podobnie jak gdyby była pijaną; późniéj pulsa przestają uderzać, w końcu naraz bezwładnie, straciwszy przytomność, upada. Cera tak zemdlonego, staje się nader bladą, twarz i końce palców u ręki i nóg, nabierają często barwy sino-fioletowéj, oddychanie słabieje, a nawet i ustaje zupełnie. Przypadłości wspomniane pochodzą z tego, iż krew, która dochodząc do płuc w celu odświeżenia się wciąganém przez usta i otwory nosa powietrzem, nie znajduje go już zdolnem do oddychania, a tém samém zamiast stać się pięknie czerwoną, i jako taka następnie przebiedz wszystkie części ciała, i rozprowadzić po nich ciepło i życie, pozostaje czarną, niezdatną wcale do życia. Smierć jednak nie następuje tu tak szybko, jakby się niejednemu zdawało, gdyż serce, którego ruchy lubo napozór uczuć się nie dają, nie przestaje jednak utrzymywać życia, nawet i przez kilka godzin pozornéj śmierci. Dla téj przyczyny nigdy przed czasem rozpaczać ani opuszczać chorego nie należy; przeciwnie nie zrażać się natychmiastowém niepowodzeniem, i ratować według podanych przepisów, dopóki lekarz wezwany nie przybędzie.

Gdy w tego rodzaju wypadkach, każdy znajdujący się przy chorym, miejsce lekarza, w razie zastąpić jest w stanie, podaję wam tu pokrótce sposoby ratowania czadem dotkniętych osób.

Starać się należy naprzód wynieść chorego z miejsca, gdzie zagorzał, na wolne powietrze lub do izby obszernéj, niezbyt ogrzanéj, bez zaduchu; w razie zaś niemożności, odświeżyć powietrze przez otworzenie drzwi lub okien.

Suknie należy porozpinać lub porozwiązywać, by nie przeszkodzić poruszeniom klatki piersiowéj i nie zatrzymywać tym sposobem obiegu krwi.—Najlepiéj chorego aż do koszuli rozebrać. Następnie, kładzie go się w łóżko więcéj twarde, nieogrzane, z głową wysoko, z kadłubem cokolwiek wzniesionym. Na głowie kładzie się chusty w kilkoro zwinięte, i jak najczęściéj w wodzie zimnéj z octem i solą maczane. Twarz i piersi skrapiać i nacierać należy za pomocą rąk wodą, octem, wódką kolońską lub kamforową; obtarłszy następnie takowe suchą bielizną, na nowo jak pierwéj skrapiać i nacierać. Nogi, grzbiet i ręce zwykłą od sukien pocierać szczotką. Po kwadransie, gdy chory nie okazuje jeszcze znaków polepszenia, należy dać mu jednę lub dwie lewatywy z wody, z kilkoma łyżkami soli kuchennéj pomieszanéj. Drażni się następnie otwory nosa, przykładając do nich flaszkę z mocnym octem, a jedno z najlepszych z ammoniakiem płynnym. W razie gdy chory przytomności odzyskać nie może, położyć należy na obie łydki na 10 do 15 minut, synopizm z tartego chrzanu lub też z tłuczonéj gorczycy z trochą octu albo ciepłéj wody na ciasto zarobionéj. Jeżeli, mimo użycia dopiero wspomnianych środków, oddech chorego jest ciężki, lub też nie okazuje się jeszcze, uciec się w końcu potrzeba do sztucznego wdychania powietrza w płuca chorego. Dutkę z pióra zwykłego, twardą, z obu stron uciętą, wkłada się jednym końcem między wargi i zęby chorego, drugi zaś koniec bierze się w nasze usta, a zatknąwszy dwoma palcami otwory nosa zemdlonéj osoby, dla przeszkodzenia powrotowi wdychanego powietrza, wdmuchuje się go zwolna, i z lekkiemi przestankami. W czasie téj czynności, należy osobę mającą się ratować, na jeden i drugi bok nachylać i po tychże lekko ręką pocierać. To, co do pierwszego ratunku; co daléj, to już należy do lekarza, któremu, jeżeli podane tu wskazania z dokładnością były wykonane, nie pozostanie nic więcéj, jak tylko być świadkiem przychodzenia do przytomności chorego, lub też dopełnić ratunku puszczeniem krwi, środkiem wymiotnym, lub przeczyszczającym.

Zachowajcie starannie w pamięci, kochani czytelnicy, to co wam dopiero powiedziałem. Strzeżcie się zatykać rur od kominów lub pieców, dopóki tylko na ognisku ponad zarzewiem węgla, ujrzycie płomyk niebieski, gdyż on to właśnie jest owym nieprzyjacielem tak zręcznym a srogim, iż chwyta za gardło i dusi w chwili, kiedy się tego jak najmniéj spodziewać będzie-

cie. Na ostrożności nikt nigdy źle nie wyszedł, lepiéj zatém zrobicie, gdy zatykać będziecie piece lub kominy wtedy dopiéro, gdy drzewo spalone na węgiel, tylko cokolwiek tlić się będzie, a węgiel kamienny, gdy już zupełnie w popiół się obróci. Jeżeli zaś was kiedy wchodząc do izby, lub innego zamkniętego miejsca, zaleci zapach czadu, lub duszącego powietrza; przedtem, zanim tam wstąpicie, weźcie zapaloną świecę, a niosąc przed sobą, obniżcie ją aż do ziemi; a gdy płomień tak postawionéj świecy zmniejszy się lub zgaśnie, nie wchodźcie pierwéj, póki to miejsce, otworzeniem drzwi lub okien dokładnie z zaduchu oczyszczoném nie będzie.

Koniuszy.

Za najpiękniejszą cnotę pomiędzy domownikami naszemi, czyli tak zwanemi dziś służącemi, poczytywano ich przywiązanie do swoich panów. Wiele też bardzo przykładów tego pozostawiła nam przeszłość, zwłaszcza z owych czasów, kiedy służba przy jakim dworze, przechodziła z ojca na syna i kiedy ten sam potomek, którego dziad lub ojciec wychowywał rodzica młodego panicza, pozostawał prawem następstwa w służbie u tegoż. Tym więc sposobem, przywiązanie to starych domowników, zamieniło się w niejaką patryarchalność. Oni dzielili wszystkie losy ich panów, razem z niemi cieszyli się ich szczęściem, i razem z niemi w razie smutnéj doli, wspólne łzy ronili. Nieraz nawet domownicy tacy, posuwali troskliwość swoję aż do zapomnienia, nie przepuszczając żadnéj zdrożności swym panom i karcąc surowo, jak ojcowie dzieci, wszystkie nadużycia. Ale ponieważ zapomnienie to wypływało jedynie z przywiązania wielkiego, nikt przeto nie śmiał brać im tego za złe i każdy a zwłaszcza z młodych też paniątek, widział w tem tylko przyjacielską troskliwość i rady. Zdarzyło się raz, że Król Jegomość Jan IIIci Sobieski, zajechał z całym dworem do pewnego magnata polskiego, który między innemi prezentując także i swoje stado, kazał wyprowadzić wszystkich po kolei wierzchowców. Jan IIIci znał się na koniach i nawet lubił je bardzo; uderzyła go więc i ich postawa i ich dzielność i utrzymanie, a gdy zaczął rozwodzić się z pochwałami nad niemi, gospodarz domu pragnąc oddać każdemu co się należy, rzekł z całą wdzięcznością, wskazując na swego koniuszego, że wszystkie pochwały jakich Król Jegomość nie skąpi, należą się jemu, jako znającemu nadzwyczaj swój zawód i umiejącemu obchodzić się z końmi. Po niejakim czasie, po wystawnym obiedzie, król w dobrym humorze, przypomniawszy sobie wierzchowców, rzekł do gospodarza: „Mógłbyś mi też wasze wyświadczyć przysługę, oddając w służbę moję swego koniuszego, gdyż właśnie takiego potrzeba mi człowieka.“ „Życzenie Twoje Najjaśniejszy Panie, jest dla mnie rozkazem, ale nie śmiem wyganiać stąd domownika, który od pradziada na usługach méj rodziny zostaje. Jeśli więc on sam zgodzi się na to, ja z przyjemnością uczynię zadość woli Waszéj Królewskiéj Mości.“ Na te słowa Król Jegomość dał znak, a jeden z dworzan wyszedłszy, udał się do koniuszego, z oznajmieniem mu łaski, jaka spadła na niego, co do przeniesienia go w służbę dworską Króla. Lecz z zadziwieniem wszystkich, dworzanin z odmówną wrócił odpowiedzią. „To być nie może“ rzekł Jan IIIci, pozwólcie mi tylko a ja sam się z nim rozmówię. Posłano więc po koniuszego, a król rzekł: „Jakto? wasze gardzisz mym dworem?“ „Owszem, Najjaśniejszy Panie, cenię go więcéj nad wszystkie.“ „Jeżeli tak jest, czemuż nie chcesz iść do mnie?“ „Bo o ile poczytuję sobie za największe szczęście znajdować się w usługach waszéj Królewskiéj Mości, o tyle nawzajem uważam za najświętszy obowiązek, służyć daléj temu, którego ojcu, mój dziad oczy zamknął.“ Na tę odpowiedź wszyscy się wzruszyli, a Król Jegomość nietylko już nie namawiał wiernego i przywiązanego do swych progów sługi, ale nadto obdarzył go za te piękne cnoty z królewską hojnością.

MYŚLI Z PISMA ŚWIĘTEGO.

1. Prawdą człowiecze przejdziesz cały świat. *Jan XIV*, 6.

2. Kłamcą wzgardzi i rodzony brat. *Jan XIV*, 6.

3. Lepsze jest imie dobre, niż wielkie bogactwa. *Ks. Przyp. R.* 22, 1.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować.—Warszawa d. 6 (18) stycznia 1856 r. — Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*